

Nałęcz, Daria

W poszukiwaniu niechcianej ideologii (Adam Skwarczyński)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 117-125

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DARIA NAŁĘCZ

W POSZUKIWANIU NIECHCIANEJ IDEOLOGII (ADAM SKWARCZYŃSKI)

Nad odkrytą jeszcze mogiłą Skwarczyńskiego, wobec setek, a może tysięcy zgromadzonych, premier Janusz Jędrzejewicz stwierdzał: „Szczęśliwy jestem, że dane mi było być przyjacielem człowieka, którego świętość nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości. I jestem pewien, że wszyscy, jak tu jesteśmy, mamy to samo poczucie, poczucie najgłębszej pokory, jaką się czuje wobec zjawisk duchowych wyjątkowej piękności”.

W słowach tych domyślać się można zwyczajowego szacunku dla osoby zmarłej, przesadnej w takiej sytuacji kurtuazji i jakby na wyrost głoszonej chwały. Takie zastrzeżenia są na pewno niezbędne. Ale nie wyjaśniają one do końca, dlaczego wytrawny mówca – prezes Rady Ministrów, używał słów aż tak wielkich. Czym różnił się Skwarczyński od towarzyszy, że ci, tak o nim mówiąc, nie bali się ośmieszenia. Był osobą publiczną, a więc jego czyny i słowa podlegały społecznej weryfikacji. Dobre chęci gruntowania legendy całej grupy poprzez podkreślanie wybitności poszczególnych osób, czego próby sanacja systematycznie podejmowała, na nic się przecież zdawały, gdy rozmijały się z autentycznymi odczuciami opinii.

Nie był na pewno Skwarczyński świętym w tradycyjnym rozumieniu tego określenia. Nie wyróżniał się ani pobożnością, ani samarytańskością uczynków. Pod względem religijnym zachowywał raczej indyferentyzm. A hierarchię kościelną bez wątpienia zraził sobie głoszonymi kiedyś postulatami zerwania więzów z Rzymem i utworzenia kościoła narodowego.

Do otaczających go ludzi odnosił się w różny sposób. Był wyrozumiały dla przyjaciół. Ale nielekki żywot mieli jego wrogowie bądź dawni przyjaciele, którzy się owych związków koleżeńskich wyrzekli, powiedzielibyśmy – zdradzili. Wobec nich był bezwzględny, nawet okrutny. Nie występował jednak w takich sytuacjach jako osoba prywatna. Nie walczył z nikim z pobudek osobistych, urażonej ambicji, zawiści. Był całkowicie wolny od tego typu zachowań. Gdy występował przeciwko komuś, czynił to dla dobra grupy, z której interesem całkowicie się utożsamiał. Wówczas zrywał z uczciwością, bezinteresownością, choć właśnie te zasady służyły mu za istotne drogowskazy w życiu osobistym.

Nie należał do grona rozdzierających Rzeczpospolitą na szmatki. Nie szedł

śladami wielu kolegów. Nie interesował się dobrami materialnymi. Nie przejawiał też typowych dla innych ambicji. Nie marzyły mu się gabinety, usłudni i powolni podwładni. Chociaż kariera administracyjno-biurokratyczna była w jego zasięgu, nie zamierzał piąć się po jej szczeblach. Wyrzekł się awansów nie ze względu na postępującą od końca lat dwudziestych chorobę, której następstwem była amputacja nóg. Kalectwo osłabiło wprawdzie jego aktywność, ale nie do tego stopnia, by skrył się w zaciszu domowym. Właśnie na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych podjął ożywioną działalność w organizacjach społecznych, zawodowych i młodzieżowych.

Osobista skromność wyróżniała go z otoczenia. Połączona z okaleczeniem fizycznym i niezwykle sugestywnymi, ostrymi, ascetycznymi wręcz rysami twarzy, składała się na zespół cech nietypowych, w których życzliwy obserwator rzeczywiście mógł doszukać się znamion wyjątkowości.

Bez wątpienia był Skwarczyński postacią nietuzinkową i trudną do zaszeregowania. Wątpliwości budzi nawet precyzyjne określenie jego profesji. Czy był dziennikarzem? Gdy brać pod uwagę źródła jego dochodów i zakres wykonywanych czynności, to bez wahania uznać można, że przynajmniej do 1927 r. spełniał warunki pozwalające sklasyfikować go w tej grupie zawodowej. Od razu jednak dokonać trzeba paru istotnych zastrzeżeń.

Skwarczyński nie należał do grona przeciętnych dziennikarzy II Rzeczypospolitej. Wyróżniała go zarówno sama droga zawodowa, sposób wykonywania profesji, jak i status oraz prestiż osobisty. Wszystkie te cechy plasowały go w rzędzie publicystycznej elity dziennikarstwa. Z tej zaś wyodrębniła Skwarczyńskiego pozycja polityczna. W swym obozie należał bez wątpienia do czołowych osobistości. Jego zatem nietypowe miejsce w dziennikarstwie w pewnym sensie tłumaczyła owa dwoista przynależność do elity zawodowej i politycznej. Z tym że decydującą rolę w kreowaniu pozycji dziennikarskiej odegrała właśnie funkcja polityczna. Bez niej pisarstwo Skwarczyńskiego pozbawione byłoby tej mocy i siły oddziaływania, jaką w rzeczywistości posiadało.

Skwarczyński nigdy też nie utożsamiał się z grupą dziennikarską. Jeżeli określał swoje miejsce, to czynił to wyłącznie w odniesieniu do grupy historyczno-politycznej: strzelców, legionistów, peowiaków, piłsudczyków. Były to jedyne związki, do których się przyznawał i które zobowiązywały go etycznie.

Jego tak istotna pozycja polityczna nie wiązała się z czynnym uprawianiem polityki. Chociaż potrafił zachować się jak wytrawny gracz, kiedy zlecono mu taką misję. Cięte pióro, nakierowane na określony cel, w dobrze wybranym momencie, okazywało się bronią niezawodną. Talent publicystyczny mógł więc przysporzyć laurów politycznych. Nie wybrał jednak Skwarczyński tej drogi.

Z przekonań własnych, w głębi duszy był bowiem ideologiem-społecznikiem. Był człowiekiem, który oddał swe umiejętności piłsudczykom nie z wyrachowania, a z przekonania, iż to właśnie jest grupa, która najlepiej rozumiała interes społeczny i najdoskonalej działa w imię jego realizacji.

Tworzył więc program, a trzeba powiedzieć, iż należał do wąskiego grona twórców myśli politycznej obozu. Co więcej, wierzył w słuszność tego programu. Był pod tym względem o wiele większym idealistą niż jego koledzy, z których znakomita większość wszelkie koncepcje skłonna była traktować instrumentalnie. Formułował myśl, która jego zdaniem miała przyczynić się do rozkwitu społeczeństwa polskiego.

W rezultacie więc dziennikarstwo, choć przez znaczną część życia było rzeczywistym zawodem ideowego kapłana piłsudczyków, dla niego samego stanowiło jedynie narzędzie przydatne w realizacji innych celów. W tym kierunku popychały go cechy osobowości. Tak też oddziaływały atmosfera domu rodzinnego i pierwsze życiowe doświadczenia zmuszające do samookreślenia życiowej postawy.

Urodził się w 1886 r. w Wierzchni Polnej w Małopolsce Wschodniej, w podupadłej rodzinie ziemiańskiej, która nie mogąc już dać majątku potrafiła jednak stworzyć warunki do uzyskania wiedzy. I co nie mniej ważne, zdołała synom — Adamowi i młodszemu odeń dwa lata Stanisławowi (poźniejszemu generałowi WP) — zaszcześcić żarliwy, choć rozumny patriotyzm. W 1888 r. po śmierci ojca rodzina przeniosła się do Lwowa. Tam też Skwarczyński ukończył gimnazjum i podjął w 1905 r. studia polonistyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Ale nie potrafił skupić się wyłącznie na nauce. Jeszcze w gimnazjum działał w kółkach samokształceniowych. Był współtwórcą zbliżonej do socjalistów organizacji o nazwie Polska Młodzież Narodowa Bezpartyjna. Uczestnicząc coraz aktywniej i bardziej świadomie w życiu politycznym Galicji, coraz też wyraźniej począł wiązać się z grupą skupioną wokół Piłsudskiego. Pierwszym zdecydowanym krokiem na tej drodze było wstąpienie do Związku Walki Czynnej (ZWC) i ukończenie prowadzonych przez tę organizację kursów podoficerskiego i oficerskiego. Odzyskanie przez Polskę niepodległości, bo o to walczyć miał ZWC, wiązał Skwarczyński z realizacją odpowiednich reform społecznych. O jego niezakończonych poszukiwaniach ideowych tego okresu świadczyło równoczesne nieomal z akcesem do ZWC związanie się z lewicową organizacją „Życie”, oraz wstąpienie w 1909 r. do PPS Frakcji Rewolucyjnej.

Jest to okres ogromnej aktywności Skwarczyńskiego. Wtedy też wchodząc do zbliżonej do ZWC redakcji „Promienia” rozpoczął działalność publicystyczną. Wraz z ukończeniem studiów podjął pracę nauczycielską. Godzenie tych rozlicznych zajęć na dłuższą metę okazało się niemożliwe. W ostatnich latach poprzedzających wybuch I wojny światowej ograniczył więc aktywność pisarską, chociaż współpracował z założonym przez Gustawa Daniłowskiego „Życiem” i socjalistycznym „Przedświtem”. Duszą oddał się natomiast całkowicie pracom na rzecz Związku Strzeleckiego. Konieczność zaś, ale również i poczucie obywatelskiej powinności zmuszały go do utrzymywania posady profesora gimnazjum.

Najistotniejsze i najbardziej charakterystyczne dla młodzieńczej publicystyki teksty zamieszczał w „Promieniu”, rzadziej w „Życiu”. Tam też poczęły

krystalizować się jego poglądy na temat roli jednostki, narodu, państwa, ludzkości. Nie był całkowicie oryginalny. Pozostawał pod wyraźnym wpływem Edwarda Abramowskiego i Stanisława Brzozowskiego. Ale nie powielał ich koncepcji. Szukał własnej.

Jej podstawą uczynił pojęcie twórczości, którego zbyt dokładnie zresztą nie precyzował. Egzemplifikował tylko jej przejawy. Były zatem twórczością i normalna codzienna praca, i ogólny rozwój myśli, horyzontów poznawczych człowieka. Dynamika tego pojęcia, pozwalająca sądzić, iż chodzi o zdobywanie świata dla ludzi wysiłkiem ich własnych rąk i umysłów, pociągała określone konsekwencje. Twórczy człowiek nie mógł być egoistą. Nie mógł myśleć kategoriami osobistego, a nawet grupowego dobra. Ale, by móc tworzyć, musiał też dysponować odpowiednimi warunkami. Nie w każdej bowiem sytuacji jego trud wydaje owoce. Taką opokę, nadającą pracy sens i odpowiedzialność, stanowi suwerenne państwo. Pierwszym więc drogowskazem dla współczesnych czynił młody publicysta i ideolog walkę o niepodległość.

Starał się jednocześnie ośmieszyć każdą inną koncepcję, która by ten postulat negowała. Szczególnie dotkliwie razy rozdawał endekom, wytykając im nie tylko zdradę i uległość wobec obcych, ale i fałszywe rozumienie interesu narodowego. Jako Ad. Lux pisał: „Stawianie interesu narodowego jako naczelnego ideału działalności jest wynikiem zasadniczej niewiary w życie i ludzką twórczość”. Podkreślał, że „celem ostatecznym działalności nie jest używanie dóbr, że wszelkie wytworzone dobra są tylko środkiem, są podstawą dalszej twórczości, że celem jest właśnie twórczość, jako najpełniejszy wyraz życia, jako zdobywanie coraz to wyższych form kultury, coraz bogatszego zakresu rzeczywistości. A pomieszczenie takiego ideału w obrębie narodu jest niemożliwe, boć przecie każdy uznaje wspólny podkład kultury całej ludzkości”. A niżej dodawał, iż srogo zawieść się może ten, który nie dostrzega niejednorodności narodu, rozbitego wyraźnie na antagonistyczne klasy i warstwy, o interesach zbieżnych jedynie w skali międzynarodowej.

Nie dziwił się niekonsekwencjom i meandrom myśli nacjonalistycznej. Za jej grzech pierworodny uznawał służebność wobec interesu grup uprzywilejowanych i warstw posiadających. Sądził, iż przyszłość, pod każdym względem, należy do ludzi pracy. Nie chodziło mu zresztą w tym przypadku jedynie o klasę robotniczą. Posługiwał się określeniem znacznie szerszym.

Jego stosunek do Narodowej Demokracji związany był z niechęcią, jaką darzył wszelkie partie polityczne i ich ideologie. Jako głosiciel hasła pracy przyjął założenie, iż to ona właśnie powinna stać się zacynem wszelkiej myśli. Zanegował sensowność tworzenia idei bez związku z konkretną rzeczywistością, ze stanem społeczeństwa. Tym samym opowiedział się przeciwko obcym naleciałościom ideologicznym, które mechanicznie przejęte przyjmują opaczne formy, jak chociażby ów polski nacjonalizm głoszący hasła imperialistyczne nie znajdujące oparcia we własnym państwie.

Opracowanym i wyłożonym w młodości poglądom pozostał Skwarczyński wierny do końca życia. Nie zmienił ich właściwie ani na jotę w ciągu długiej,

trzydziestoletniej działalności publicystycznej. Rzecz to tym godniejsza podkreślenia, iż tworzył w czasach nadzwyczaj burzliwych, w których stałość myśli i koncepcji stanowiła cnotę niezwykle rzadko spotykaną.

Po wybuchu I wojny światowej został oficerem sztabu I Brygady. Jako jeden z najbliższych już współpracowników Piłsudskiego kierowany był do najpilniejszych i najodpowiedzialniejszych zajęć w Legionach, Naczelnym Komitecie Narodowym, Polskiej Organizacji Wojskowej. Miarą zaufania, jakim się cieszył, było powołanie go w skład Konwentu Organizacji A, najwyższego grona kierującego działaniami obozu po aresztowaniu Piłsudskiego przez Niemców w lipcu 1917 r.

Rzemiosło wojenne, któremu poświęcił się ulegając nakazowi chwili, nie było jego żywiołem. Do pióra mógł jednak powrócić po dwóch latach, korzystając z okazji, jaką stanowiło podjęcie przez obóz piłsudczykowski latem 1916 r. wielkiej kampanii na rzecz poruszenia z martwego punktu sprawy polskiej. Wówczas to, oddelegowany przez Komendanta do pracy politycznej w Warszawie, założył wspólnie z Tadeuszem Hołówką i Januszem Jędrzejewiczem nielegalny dwutygodnik „Rząd i Wojsko”, powszechnie uznawany za nieoficjalny organ Komendy Naczelnej POW. Po wydaniu kilku pierwszych numerów formalnie już objął jego redakcję.

W ten sposób, zupełnie niepostrzeżenie, rozpoczął się nowy okres w dziejach ideologii obozu, której głównym promotorem do 1926 r. stał się właśnie ów trzyosobowy zespół z „Rządu i Wojska”.

Jednocześnie rozpoczął się nowy etap w publicystycznej działalności Skwarczyńskiego. Zrezygnował z prywatności swoich wypowiedzi. Wystąpił w roli porte-parole całej grupy, której interesom pismo niedwuznacznie służyło, chociaż oficjalnie głosiło jedynie dwa cele. Żądało sformowania polskiego wojska i rządu.

Postulaty te były całkowicie zgodne z młodzieńczym, państwowym programem redaktora „Rządu i Wojska”. Szybko zmieniające się wojenne wydarzenia uniemożliwiały bowiem sprecyzowanie konkretnej wizji przyszłej Polski. W przemożnej mierze zależała ona od ostatecznego rezultatu konfliktu. W tej sytuacji, nie rezygnując z niepodległościowych aspiracji, innymi słowy mówiąc z pełnego programu państwowego, trzeba było bieżące wysiłki ogniskować wokół tych atrybutów państwowości, które w danej chwili można było budować. A stanowiły je właśnie rząd i wojsko.

Nie mniej istotne treści kryły artykuły tworzące mitologię własnego obozu, wynoszące na piedestał piłsudczykowski czyn zbrojny, a przede wszystkim samego Komendanta. Bo właśnie one stawały się przesłanką do twierdzeń o własnej grupowej wyjątkowości, o wyższości nad resztą społeczeństwa.

Pracę pisarską i redakcyjną przerwało Skwarczyńskiemu w lecie 1917 r. aresztowanie przez Niemców.

Ale już w trzy dni po uwolnieniu, 14 listopada 1918 r., na łamach warszawskiej „Nowej Gazety” opublikował pierwszy tekst, swoiste wyznanie wiary będące jednocześnie manifestem skierowanym przeciwko skrajnym

tendencjom społeczno-politycznym. Gromił tych, którzy „boją się przebudowy, bo ucierpią na tym interesy ich klasy i stanu”, którzy „niesprawiedliwy porządek hamujący rozwój narodu ku słońcu i wolności człowieka, ku pełnemu człowieczeństwu nazywają świętością nietykalną”.

Słowa te nie były wyłącznie swoistą daniną spleconą przedwojennemu, młodzieńczemu radykalizmowi, nakazującym opowiedzenie się po stronie krzywdzonych i wyzyskiwanych. Przede wszystkim miały stanowić antidotum neutralizujące radykalne pomysły rodzące się pod wpływem wieści nadchodzących ze wschodu.

Rychło jednak zrezygnował Skwarczyński z górnolotnych słów i projektów. Zarzucił jakiegokolwiek plany „przebudowy” wiążące się z poważniejszymi zmianami struktury społecznej kraju. Pióro oddał całkowicie na usługi państwowej racji stanu, konsekwentnie realizowanej przez Piłsudskiego, piastującego w tym czasie kluczowe stanowiska Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Pisał wówczas bardzo dużo. Kontynuował pracę w „Rządzie i Wojsku” (od lutego do lipca 1920 r. był jego naczelnym redaktorem). Wszedł do zespołu „Nowej Gazety” (w listopadzie 1918 r. w dramatycznych okolicznościach został nawet na parę dni jej redaktorem naczelnym). Od stycznia objął funkcję redaktora naczelnego „Gazety Polskiej” (kontynuacja „Nowej Gazety”). W 1920 r. zainicjował powstanie dziennika „Naród”.

Największą jednak wagę przywiązywał do publicystyki w „Rządzie i Wojsku”, gdzie zapępiał całe nieraz numery, posługując się poza nazwiskiem pseudonimami: Adam Płomieńczyk, Stary.

Większość tekstów poświęcał kwestiom polskiej polityki wschodniej, a szczególnie koncepcji federacyjnej, w której widział zarówno gwarancję siły Polski, jak i warunek stabilizacji politycznej w tym rejonie Europy. Na bazie tych artykułów wydał broszurę *Cele wojny na wschodzie*.

Wiele wysiłku wkładał także w gruntowanie „ideologii legionowej”. Z czasem coraz dobitniej podkreślał dychotomiczne rozdzarcie społeczeństwa na część awangardową, pełną siły, zapału i czynu, oraz bierną resztę, która nie dość że czeka na gotowe, ale jeszcze przeszkadza w pracy. Awangardą byli oczywiście piłsudczycy. „Resztę” stanowiła przede wszystkim opozycja, a zwłaszcza endecja, na której barki składał Skwarczyński odpowiedzialność za wszystkie cienie ówczesnego życia. Najczęściej wszakże rzucanym pod jej adresem oskarżeniem był zarzut mówiący o niechęci wobec niepodległości i cichej wierze w przywrócenie obcych rządów. Była to ewidentnie niesprawiedliwa próba moralnego zdruzgotania najgroźniejszego konkurenta do władzy.

Szeroko pojętą lewicę uznawał wówczas Skwarczyński za potencjalnego sprzymierzeńca, aczkolwiek dystansował się od konkretnych ugrupowań i programów, zasłaniając się sformułowaniem o „ludziach zdrowo i uczciwie myślących o Polsce”. O ewolucji jego poglądów, polegającej na odchodzeniu od lewicy socjalistycznej, świadczyło m.in. wysunięcie koncepcji stworzenia nowego, bazującego na inteligencji, stronnictwa demokratycznego. Jego skład

społeczny miał gwarantować nie tylko centrowy charakter polityczny, ale ponad- i pozaklasowość w programie socjalnym. Taki właśnie program stał się najbliższy duszy Skwarczyńskiego, który w miarę wygasania wojny na wschodzie coraz dobitniej zaczynał lansować hasła pracy, ofiarności dla państwa.

Tygodnik „Rząd i Wojsko” z czasem przestał zaspokajać rosnące ambicje publicystyczne, tym bardziej że pismo coraz wyraźniej poczęło schodzić na płaszczyznę zainteresowań bytowymi sprawami armii. W przeczuciu „zwycięskiego pochodu awangardy”, z myślą o konieczności wypracowania programu obozu, założył Skwarczyński w początku 1922 r. pismo teoretyczne „Droga”. Został jej redaktorem naczelnym i autorem najbardziej ważkich artykułów. W istotny sposób wspomagali jego wysiłki Janusz Jędrzejewicz, Tadeusz Hołówko, a także Kazimierz Świtalski, Leon Wasilewski, Stefan Starzyński.

W poważnej mierze Skwarczyński – redaktor „Drogi”, pozostał wierny Skwarczyńskiemu – redaktorowi „Promienia”. Elementem łączącym dwie epoki był stosunek do pracy – twórczości. Zrozumiałemu, zważywszy na nowe okoliczności, wzmocnieniu uległa też w tworzonym systemie myślenia kategoria państwa. To jemu właśnie po 1918 r. wyznaczona zostaje rola organizatora ludzkich działań. Jego dobru, majestatowi, powadze i sile winna być podporządkowana cała organizacyjna struktura życia społecznego, system sprawowania władzy, ustrój. Silna władza wykonawcza skupić się powinna w rękach elity narodu, którą zdaniem Skwarczyńskiego tworzyli, rzecz jasna, piłsudczycy. Z życia politycznego wyeliminować trzeba, jako reprezentantki interesów partykularnych, partie polityczne. Ich miejsce zająć muszą organizacje społeczne, wychowawcze, gospodarcze, kulturalne, oświatowe, z których pracy z czasem wykształcą się nowe ideologie. Na razie planował redaktor „Drogi” powstanie ustroju, w którym „wszelki pracownik będzie twórcą doskonałym swój warsztat, kochającym swój wytwór i czującym swój organiczny i moralny z nim związek”. Precyzował projekt ustroju wspólnoty wytwórców, dla których praca jest dobrem i doznaniem najwyższym. W programie bieżącym zmierzał do wcielenia w życie nowych zasad „wychowania narodowego, wychowania wszystkich zdolności, sił fizycznych, moralnych, intelektualnych, wychowania człowieka woli i czynu, człowieka pracy i myśli zbiorowej”.

Nie zaniedbywał też Skwarczyński określenia celowości owej pracy dla państwa. Jej sens perspektywiczny widział w możliwości przeprowadzenia misji dziejowej narodu, który powinien stać się przykładem i ośrodkiem przyciągania dla innych narodowości. Było to oczywiste nawiązanie do koncepcji federacyjnej, w tym czasie definitywnie już przekreślonej przez rozwój wypadków.

By podjąć trud owych przekształceń moralnych, społecznych i ustrojowych, trzeba było aktywnie uczestniczyć w walce politycznej. Skwarczyński wkroczył do tej gry, sterując wyraźnie profilem i tematyką swego pisma. Skreślił nawet nie przynoszącą mu chluby broszurę *O Władysławie Sikorskim*, mającą na celu zdyskredytowanie rywala i ułatwienie Piłsudskiemu drogi powrotu do władzy.

Będąc jednym z motorów zamachu nie wyczuł jednak ideowy kapłan obozu rzeczywistych zamiarów Komendanta. 22 maja 1926 r. jako redaktor i wydawca ogłosił pierwszy numer „Nakazów Chwili”, pisma o podtytule opatrzonym wyjaśnieniem, że poświęcone zostało „sprawie Rewolucji moralnej w Polsce”. W ośmiu wydanych w sumie numerach nieco się Skwarczyński zagalopował. Ale nie w gromieniu przeciwników, co robił wyraźnie z małym poczuciem taktu i bez najmniejszej dbałości o elegancję, lecz w odczytaniu intencji politycznych Piłsudskiego. Okazało się bowiem, że zbyt pośpiesznie dostrzegł szansę wcielenia w życie idei, które tyle czasu głosił. Pisał, że „Demokracja i Moralność odniosły w Polsce ostateczny i decydujący tryumf”. Domagał się rozwiązania parlamentu. Komendanta widział w roli prezydenta. Chciał wprowadzenia w życie swego programu pracy i nowego społeczeństwa. Piłsudskiego zaś interesowała przede wszystkim nie realizacja abstrakcyjnych modeli ideowych, a gra polityczna mająca na celu wyeliminowanie przeciwników. Wszelkie eksperymenty ideowe i społeczne były mu tylko zbyt ciężkim ciężarem.

W tej sytuacji „Nakazy Chwili” przestały się ukazywać. Ich redaktor nie stracił wszakże nadziei. Na łamach „Drogi”, w kilku kolejnych numerach dokonał podsumowania swych poglądów. Zakończył konstatacją zapowiadającą przejście od słów do praktyki – do realizacji wielkiego programu nowej edukacji narodu. Tej też misji postanowił poświęcić się bez reszty. Nie tylko piórem, ale także w sferze działań praktycznych.

Po 1926 r. publicystyka ideowego przewodnika sanacji straciła wiele ze swej mocy. Nie tylko na skutek wzrostu jego społecznej aktywności. Także w wyniku przegrupowania sił w obozie, w którym wyrosły gwiazdy Bogusława Miedzińskiego i Ignacego Matuszewskiego – inteligentnych, bardziej elastycznych menedżerów myśli i pióra.

Sam Skwarczyński dał się uwieść swojemu programowi wychowania narodu. Wprawdzie oficjalnie objął w 1927 r. referat społeczno-prasowy Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP, ale jego umysł pochłonęła nieomal całkowicie idea przebudowy społeczeństwa, o której w hagiograficznym szkicu poświęconym Skwarczyńskiemu Tadeusz Jacek-Rolicki pisał: „Ostatnie lata życia poświęcił pracom młodzieżowym. Nic dziwnego. W jego snach o potęgze Państwa Polskiego, w jego wysiłku giganta nad stworzeniem potężnych podwalin przyszłościowych, musiał czynnik młodzieżowy odegrać poważną rolę. Przeoranie psychiki społecznej, przebudowa nowego ustroju duchowego mogła mieć miejsce jedynie wtedy, gdy się rozpoczyna od młodzieży, uczy się ją myśleć kategoriami państwowymi, daje się jej odpowiednią pożywkę duchową i przygotowuje do drogi, po której ma kroczyć w przyszłości już jako wychowani państwowo obywatele”.

Stał się więc Skwarczyński protektorem Strzelca i Legionu Młodych. Z jego inicjatywy i pod jego kierunkiem funkcjonowała „Kuźnia Młodych”. Zainspirował utworzenie organizacji młodzieży szkolnej „Straż Przednia”. Został jej prezesem i przywódcą ideowym. Przewodniczył także pracom Centralnego

Komitetu do Spraw Młodzieży Wiejskiej. Współpracował z Organizacją Młodzieży Pracującej.

Stając się centralną postacią akcji społecznej obozu, rozwinął także działalność w ruchu zawodowym. Współpracował również ze związkami kombatanckimi, Związkiem Byłych Więźniów Ideowych, Instytutem Oświaty i Kultury, Unią Związków Pracowników Umysłowych. W ostatnich miesiącach życia podjął prace nad utworzeniem Towarzystwa Wiejskich Uniwersytetów Regionalnych.

Nie wyrzekł się jednak zupełnie publicystyki. Choć w 1927 r. odszedł z funkcji redaktora naczelnego „Drogi”, nadal składał tam swoje teksty. Współpracował ponadto z „Pionem”, „Legionem Młodych”, „Zrębem”, „Strzelcem”.

Swoistym testamentem był jego artykuł *Doświadczenia społeczne a konstytucja* ogłoszony w pierwszym numerze „Drogi” z 1934 r. Pisał, na czym polega „praca moralna ludzi »pomajowych«, praca dokonywana mozolnie krok za krokiem, uporczywie przeciwstawiająca się wszelkim wymogom »popularności«, wytrwale ucząca w organizacjach społecznych i ich politycznej nadbudowie podporządkowania interesów partykularnych nadrzędnej sprawie państwa i współpracowania z tym państwem i jego organami. [...] Praca ta dąży niezmordowanie do zasadniczej przemiany moralnej społeczeństwa, przemiany stosunku obywatela do państwa i przemiany tej w gruncie rzeczy już dokonana, choć długo jeszcze w społeczeństwie błakać się będą upiory wczorajszej przewycięzonej postawy. Dziś już każdy świadomy człowiek w Polsce rozumie (a prosty chłopiec rozumie to najczęściej lepiej niż niejeden »inteligent«), że pełnym obywatelem jest ten, kto współpracuje na swoim odcinku w budowaniu siły i przyszłości Polski, kto czyni to bezinteresownie, posiadłszy umiejętność postawienia siebie całego w służbę, kto drogą tej współpracy zdobył sobie poczucie współodpowiedzialności”.

Formułował te oceny w chwili, kiedy sanacja pogrążała się w coraz większej społecznej izolacji. Ale tego zdawał się nie dostrzegać. Zawsze lepiej czuł się w sferze idei niż w świecie codziennej politycznej i społecznej praktyki. Takim też pozostał do końca.

Zmarł w Warszawie 2 kwietnia 1934 r.